

3

1986



JEZUICI NASZE
WIADOMOŚCI

Ukrzyżowany - Fratello Venzo SJ

*Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam,
Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydę,
Krzyż Twój całuję - pod krzyżem uklękam,
Bo na tym krzyżu Boga mego widzę.*

Ks. Karol Antoniewicz SJ, Pieśń do Krzyża, fragment.

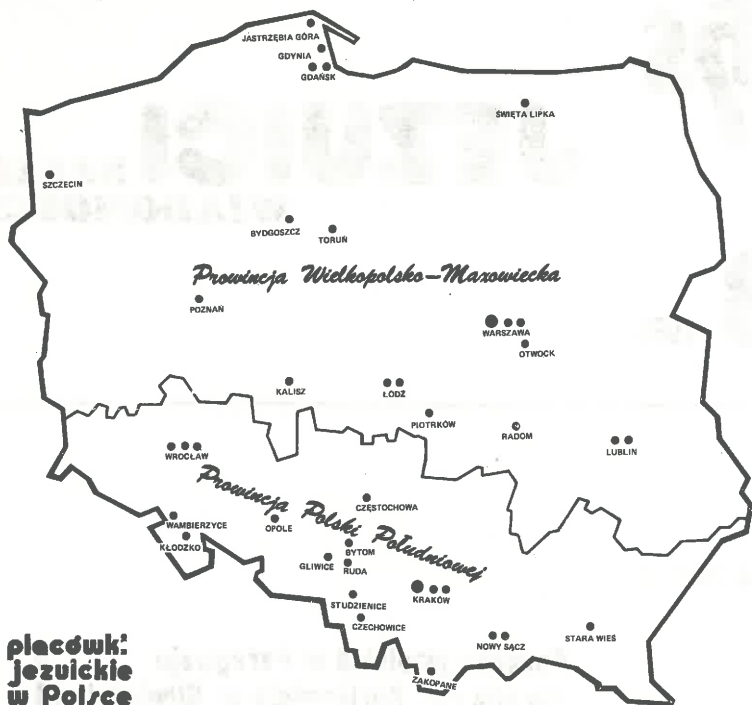
ih̄s

JEZUICI NASZE WIADOMOŚCI

3 1986

SPIS TREŚCI:

Państwo jezuickie w Paragwaju	5
Parafia św. Bartłomieja w Gliwicach	14
Przegląd Powszechny	19
Ojciec Karol Antoniewicz	23
Modlitwy	26
Informacje	27
Śp. Ojciec Walter Ciszek SJ	33
Śp. Ojciec Stanisław Nawrocki SJ	35
Tajemnica powołania	41
Trudna umiejętność rozmowy	43



PERIODYK DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO
 REDAKTOR: STEFAN MORDARSKI SJ
 UL. KOPERNIKA 26, 31-501 KRAKÓW

Na okładce: Karol Antoniewicz SJ (1807-1852), Reprodukacja z książki „U stóp Matki Boskiej Nowicyackiej”.

Oddano do druku 19 X 1986. Druk ukończono w lutym 1987,
 w Zakł. Małej Poligr. Tow. Jezusowego "Zaskale" w Krakowie.



„PAŃSTWO“ JEZUICKIE W PARAGWAJU (1608-1768)

W XVI wieku Hiszpanie i Portugalczycy rozpoczęli podbój Ameryki Środkowej i Południowej, odkrytej przez Krzysztofa Kolumba w wyprawach w okresie od 1492 do 1504 roku. Wojnę z ludnością tubylczą prowadzili konkwistadorzy, czyli zdobywcy, którzy na miejsce dotychczas istniejących układów polityczno-społecznych wprowadzili system kolonialny, zwany *encomienda*. Polegało to na tym, że zdobywcy rozdzielali ziemię pomiędzy ludność miejscową, czyli Indian, a ci zamiast podatków mieli spełniać określone posługi na rzecz kolonistów. Już 29 lutego 1503 roku rząd hiszpański polecił władzom kolonialnym gromadzić Indian w osiedlach zwanych redukcjami i pouczać ich, jak należy prowadzić życie chrześcijańskie. W praktyce system *encomiendy* dawał okazję chciwym na zysk kolonistom do straszliwego wyzysku Indian. Zmuszano ich do pracy ponad siły na plantacjach bawełny i trzciny cukrowej, a nawet sprzedawano ich jako niewolników. Nic więc dziwnego, że Indianie zniechęcili zdobywców i ich wiarę katolicką. W tych warunkach wysiłki



misjonarzy nie przynosiły owoców, mimo że Indianie uznawali jednego, jedyne Boga-Ojca i nie mieli przeszkód w przyjęciu chrześcijaństwa.

Jezuici pracujący od połowy XVI wieku w Ameryce Południowej doszli do wniosku, że jedynym sposobem uratowania Indian od zagłady i nawrócenia ich na katolicyzm będzie utworzenie osiedli indiańskich, niezależnych od *encomiendy*, odsunięcie od nich kolonistów i poddanie ich pod nadzór królewski. Powstanie zatem unia redukcji jako wolna republika indiańska, rządzona przez Indian, do której przynależność zależeć będzie od ich dobrowolnej decyzji.

Projekt założenia tego rodzaju republiki przedstawił rządowi w Madrycie na początku XVII wieku jezuita, Diego de Torres, i uzyskał jego aprobatę. Poszczególne osiedla nazwano redukcjami, a ich ustrój wewnętrzny i organizację zespołu redukcji opracowano na podstawie dotychczasowych doświadczeń zdobytych w pracy nad Indianami. System ten w zasadzie pozostał niezmieniony aż do 1768 roku, jakkolwiek w szczegółach ulegał ustawicznemu doskonaleniu. Tak powstał „święty eksperyment“, czyli jedyny w historii Kościoła ośrodek wiary i kultury, wyjątkowy w swoim

rodzaju. Prawdą jest, że redukcje znajdowały się na terenie misji nie tylko jezuickich w różnych stronach Ameryki Południowej i w Meksyku, a nawet w Azji na Filipinach, ale redukcje w najściślejszym tego słowa znaczeniu, zjednoczone w „państwo“ jezuickie i w wielu szczegółach różniące się od innych, zrodziły się i rozwinęły na terenie jezuickiej prowincji paragwajskiej. W XVII i XVIII wieku obejmowała ona dzisiejszy Paragwaj oraz części obecnych państw: Brazylii, Urugwaju i Argentyny. Niektórzy nazywają ten obszar Paraguaria. Najwięcej redukcji znajdowało się pomiędzy rzekami Parana i Urugwaj. Należy jeszcze raz podkreślić, że jezuici nie zmuszali Indian do osiedlania się w redukcjach, ponieważ tworzyli państwo wolnych ludzi.

W obrębie prowincji paragwajskiej i w jej misjach mieszkało w większości plemię indiańskie Guaranów. Ludność tego plemienia odznaczała się życzliwością i ukochaniem wolności. Guarani mieszkali w chatkach skleconych z gałęzi i chrustu, a utrzymywali się przeważnie z łowiectwa, rybołówstwa oraz z uprawy dyń i manioku.

Historia „państwa“ jezuickiego zaczęła się w grudniu 1608 roku, kiedy to dwóch jezuitów wyruszyło z Assuncjón w Paragwaju na południe, a potem płynęli się w górę rzeki Parany.



Fasada kościoła św. Ignacego

w pewnym miejscu wysiedli na brzeg, postawili krzyż nazywali to miejsce Loreto i rozpoczęli budowę redukcji. Zapraszając Indian do współpracy przy budowie osady, przekonywali ich, że w redukcji nie będą tanią siłą roboczą kolonistów i łatwiej potrafią się obronić przed atakami łowców niewolników. Druga redukcja powstała w 1609 roku u ujścia rzeki Paragwaj do Parany. Nazwano ją San Ignacio de Guazu. W ciągu kolejnych 20 lat założono dalszych 10 redukcji, w których zamieszkało około 40 000 Indian. Dość powiedzieć, że w 1767 roku w redukcjach jezuickiego „państwa” w prowincji paragwajskiej znajdowało się w stanie kwitnym 57 redukcji, w których żyło 113 716 Indian. Redukcje utrzymywały między sobą stałe połączenie sygnalizacyjne, by w razie potrzeby spieszyć sobie nawzajem z pomocą.

Najwybitniejszym budowniczym osiedli redukcyjnych był bł. Roch Gonzalez de Santa Cruz (1576–1628) syn Hiszpana i Indianki, w jednej osobie architekt, murarz, cieśla, instruktor rolny, kapłan i umiłowany ojciec duchowny Indian. Zbudowana przez niego redukcja San Ignacio stała się wzorem dla innych osiedli. Osiedle redukcyjne składało się z ulic brukowanych, krzyżujących się pod kątem prostym. Ulice wychodziły na wielki plac, przy którym znajdował się kościół, dom misjonarzy i cmentarz. Każda rodzina indiańska posiadała własny dom, budowany z kamienia i pokryty dachówką. Wokół wszystkich domów biegł daszek wsparty na słupach, by w czasie deszczu mieszkańcy mogli suchą stopą dostać się do kościoła. Osiedla powstawały tam, gdzie była dobra ziemia, budulec, drzewo na opał i zdrowa woda. Osady utrzymywały się same. Dorosły Indianin otrzymywał od wodza kawałek pola na własność, z którego miał utrzymywać siebie i swoją rodzinę. Ponieważ Indianie byli z natury niegospodarni nie nawykli do systematycznej pracy na roli, a zebrane na działce plony nie wystarczały im na życie, redukcja posiadała także pole wspólne, z którego dochody służyły na utrzymanie chorych, wdów i jako rezerwa dla potrzebujących. Głównym produktem eksportowym redukcji była herbata paragwajska z liści drzewa mate. Dzięki pracom instytucji doświadczalnych, które prowadzili jezuici w redukcjach,

udało się przeszczepić to drzewo z puszczy w pobliże osiedli. Herbata mate była bardzo ceniona w Europie i stanowiła główne źródło dochodu państwa jezuickiego. W redukcji wspólne były pastwiska i wypasane na nich wielkie stada owiec i bydła. Ponieważ redukcje znajdowały się daleko od ośrodków miejskich, uruchomiono w nich warsztaty i mały przemysł. Guarani byli zdolnymi cieślami, tokarzami, kowalami, rzeźbiarzami, pozłotnikami i kaligrafami. Jeszcze dziś można oglądać w muzeach wytwory rzemieślników garańskich, które świadczą o niezwykłych zdolnościach naśladowniczych Guaratów. Potrafili oni najdokładniej odtworzyć wyroby rzemiosła europejskiego.

Guarani zarządzili się w redukcjach sami. Jezuici byli instruktorami i organizatorami pracy i zabaw. By redukcja mogła normalnie działać, wyznaczali odpowiednią pracę dla każdego, planowali zabawy i ćwiczenia w czasie wolnym. Największym autorytetem u Indian cieszył się kacyk i dlatego personel rządzący składał się przeważnie z członków jego rodziny. Wolne wybory odbywały się co roku w grudniu z listy kandydatów, którą zestawiali ustępujący urzędnicy. Na czele redukcji stał burmistrz (*corregidor*) i on przewodniczył radzie osiedla. Specjalnie powołani dozorczy kontrolowali pracę robotników w osiedlu i w okolicy. Wybierano również prefekta policji, organizatora uroczystości, pisarza gminnego i chorążego królewskiego.

Redukcje posiadały kodeks prawny i kodeks pracy. Misjonarze nie brali udziału w sądzeniu przestępców i w wymiarze kary. Za każde przestępstwo była ściśle określona kara. Wymierzenie kary odbywało się na placu publicznym, by obywatele mogli kontrolować sposób wykonania wyroku. Za małe wykroczenie stosowano karę chłosty. W redukcjach nie było kary śmierci. Mordercy skazywani byli na dożywotnie więzienie, ale już po 10 latach wypuszczano ich na wolność. Za bardzo wielką karę uchodziło wykluczenie przestępcy ze społeczności redukcyjnej. Tylko łagodne stosowanie kar tłumaczy nam niezwykły fakt, że dwaj nieuzbrojeni kaptani mogli utrzymać w karności 6-7 tysięcy Indian w redukcji, podczas gdy w *encomiendach* wybuchały często bunty.

Życie prywatne i publiczne Indian, w „państwie“ jezuic-

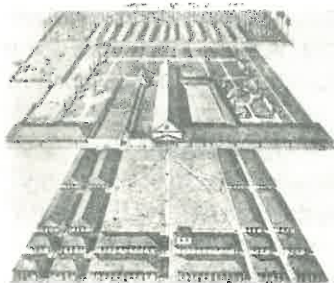


kim nosiło na sobie piętno religii katolickiej. Była to zapewne jedyna wspólnota teokratyczna w dziejach Kościoła. Powstała nie z marzeń o zrealizowaniu Państwa Bożego, ale z niedogodności systemu *encomiendy* dla nawracania Indian. Miejscem centralnym redukcji była świątynia. Początkowo budowano kościoły z cedrów parańskich, wysokich i prostych. Z nich ustawiano dwa lub cztery rzędy słupów, ozdobionych rzeźbionymi kapitelami, a na nich kładziono dach. Potem budowano kościoły z kamienia. Ich wielkość i wystrój wewnętrzny świadczyły o zasobności redukcji. Figury dla kościołów rzeźbiono w pracowniach redukcji. Na granicy osiedla stawiano pomnik św. Izydora, patrona rolników.

Od samego początku istnienia redukcji każdy mieszkaniec uczestniczył codziennie we Mszy św. i w nieszporach. Podczas pracy i w wolnym czasie śpiewano pieśni religijne i hymny nabożne. Każdego ranka dzieci brały udział w nauce katechizmu, a raz w tygodniu dorośli. Indianie lubili śpiew i muzykę. W tym względzie posiadali duże zdolności. Dlatego nabożeństwa odbywały się z wielką wystawnością. Towarzyrzyły im orkiestry i potężne chóry. Szczególnie uroczyście

obchodzono święto Bożego Ciała. Procesja posuwała się pod łukami tryumfalnymi, do których przywiązane były żywe papugi, pancerniki, sarny, a nawet jaguary; obok stały akwaria z rybami, kosze z pachnącymi owocami, kwiatami i warzywem. Oznaczało to, że wszystkie stworzenia oddają hołd Zbawicielowi świata. W punkcie szczytowym procesji występowali tancerze przebrani za królów, śpiewali pieśni eucharystyczne i wykonywali religijne tańce przed Najśw. Sakramentem. Równie uroczysty charakter posiadały obrzędy Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy.

Guarani odznaczali się serdecznym nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny i co wieczór odmawiali różaniec. Stowarzyszenia religijne miały charakter nie tylko pobożnościowy, ale i społeczny. I tak np. do Bractwa Michała Archanioła należeli tylko ci młodzi ludzie od 12 do 30 roku życia, którzy odznaczali się miłosierdziem wobec bliźnich i gorliwością w nawracaniu Indian, swych współplemieńców. Biskupi ordynariusze tych diecezji, na których terenie znajdowały się redukcje „państwa“ jezuickiego, pozostawiali wspaniałe świadectwa o gorliwości religijnej i przykładnym życiu Guararów. Biskup Antoni z Buenos Aires pisał 12 stycznia 1683 roku do króla hiszpańskiego po kilkunastomiesięcznej wizytacji przeprowadzonej w 15 osiedlach redukcyjnych wchodzących w skład parafii jego diecezji: *Powróciłem z sercem przepętnionym najgłębszym uczuciem pobożności, dzięki-*



jąc Zbawicielowi za błogostawieństwa, których nie szczędzi on tym ludziom stawiającym dopiero pierwsze kroki na drodze wiary i czynię w duchu niewesołe rozważania nad wielką różnicą dzielącą ich od tych dawniejszych chrześcijan, których postępowanie powinno im być służyć za wzór.

Niektórzy historycy, jak np. słynny Ludwik Muratori, są zdania, że w redukcjach paragwajskich został odtworzony „doskonały obraz pierwotnego Kościoła”, a stało się tak dlatego, jak twierdzą inni, że „sens Komunii św. urzeczywistniał się w społeczności guaranńskiej tak, jak nigdy chyba przedtem od czasu pierwszych chrześcijan”.

Redukcje paragwajskie nie były bogate w ścisłym rozumieniu tego słowa. Można je określić mianem kwitnących wspólnot chrześcijańskich. Mimo to i w Hiszpanii, i w Paragwaju panowało przekonanie, że tylko dzięki ukrywanym zasobom złota jezuita utrzymują swoje „państwo”, a raczej Republikę Guaranów na tak wysokim poziomie gospodarczym. Wprawdzie ścisłe inspekcje kontrolne i rewizje nie potwierdziły tych oskarżeń, ale nadal powtarzano je z uporem. Wreszcie wymyślono bajkę, że jezuita postanowili pozbawić tronu króla hiszpańskiego, Karola III. To oszczerstwo okazało się skuteczne. W 1767 Karol III nakazał wypędzić jezuitów ze wszystkich krajów korony hiszpańskiej. W redukcjach zatrzymano ich do 1770 roku, ponieważ tylko z trudnością znajdowano nowych kapłanów dla redukcji. Historyk i znawca dziejów Ameryki Południowej H. E. Bolton napisał: *Jezuici szli do pogan bez obstawy zbrojnej. Wdzierali się w ostępy, do których nie odważyłby się wejść żaden żołnierz. Zawsze byli gotowi usłyszeć złowrogi okrzyk wojenny Indian albo patrzeć na podpalanie swoich wsi po nocach. Męczeństwo było dla nich nieustanną możliwością. A gdy nadeszła taka godzina, szli na spotkanie śmierci z nadprzyrodzonym bohaterstwem.*

W latach 1608–1768 pracowało w republice jezuickiej prowincji paragwajskiej około 1500 jezuitów rozmaitych narodowości. Z nich 26 poniosło śmierć męczeńską z rąk dzikich plemion indiańskich, między innymi najwybitniejszy pionier państwa jezuickiego w prowincji paragwajskiej, błogosta-

wiony Roch Gonzalez de Santa Cruz i jego dwaj towarzysze zabici przez poddanych wodza czarowników, Nezu.

Praca misjonarzy w redukcjach wymagała wiedzy praktycznej w różnych dziedzinach, niezwykłego poświęcenia i cierpliwości. Pewne wyobrażenie daje o tym przykład z życia ojca Bancke, który za cenę ogromnych wysiłków uczył Guaranów uprawy roli. Gdy pierwszy raz zobaczył, jak sami zabrali się do roboty w polu, padł na ziemię i serdecznie zapłakał z radości, że odtąd więcej czasu zostanie mu na pracę kapłańską.

W chwili wypędzenia jezuitów z redukcji paragwajskich nie wszystkie one były całkowicie uformowane. Tam, gdzie to nastąpiło, nad rzeką Parana, utrzymała się dotychczas ludność rodzima, mowa, wiara i chrześcijańska kultura. Gdzie indziej na skutek wojen w XIX wieku osiedla redukcyjne zostały zniszczone, a ich mieszkańcy wyginęli lub rozbiegli się na cztery strony świata. Tam, gdzie kwitło życie, pozostały dziś ruiny i puste miejsca na mapach.

Niektórzy historycy redukcji zarzucają jezuitom, że w swoim państwie stosowali zbyt wielki paternalizm w stosunku do Indian, a przez to nie nauczyli ich samodzielności; nie wychowali rodzimej inteligencji, zwłaszcza kleru; że w chwili, gdy rozkazem królewskim zostali wypędzeni z redukcji, nakazali Guaranom poddać się woli królewskiej. A przecież w tym czasie Guarani posiadali najlepszą armię w Ameryce Południowej i doskonałe warunki terenowe do obrony redukcji i wywalczenia niezależności od Hiszpanii. Na ten temat toczą się dyskusje. W jednym wszyscy są zgodni, a mianowicie że jezuita wykonali swoje główne zadanie przemiany pogańskich Indian we wzorowych katolików w sposób niezwykły.

Dziś historia redukcji paragwajskich budzi szczególne zainteresowanie w świecie. Dlatego UNESCO, którego jednym z zadań jest obrona skarbów kulturalnych ludzkości, stara się odtworzyć siedem osiedli redukcyjnych na terenie Paragwaju i przywrócić im dawny charakter: ośrodków wiary i kultury.

Ks. Bronisław Natoński SJ



Jezuicka parafia św. Bartłomieja w Gliwicach obchodzi w bieżącym roku szczególny jubileusz – 75 lecie konsekracji nowego kościoła św. Bartłomieja. Jubileusz ten wart jest szczególnego odnotowania. Wszystko bowiem w tej starej parafii (założonej przez Templariuszy w 1232 roku) jest dzisiaj wielkie. Wielki jest kościół (75,5 m długości) z tysiącem miejsc do siedzenia, i wielki nowy dom katechetyczny, i nawet wielki parking.

W kościele, tak dla przykładu, rocznie przystępuje do pierwszej komunii św. około 700 dzieci, a w jednym tylko konfesjonale kapłan rozgrzeszał 20 tysięcy razy w ciągu roku. W czasie zaś wizyty duszpasterskiej, tzw. kolędy, księża odwiedzili blisko 10 tysięcy rodzin.

PARAFIA św. BARTŁOMIEJA W GLIWICACH

W tak dużej parafii rozwinięta jest różnorodna działalność duszpasterska: katechizacja tysięcy dzieci i młodzieży studiującej oraz pracującej, oazy, rodziny rodzin, żywy różaniec, apostołstwo modlitwy, biel, ministranci, pielgrzymki. Są prowadzone kursy przygotowawcze do małżeństwa, jest poradnictwo rodzinne, duszpasterstwo chorych i charytatywne.

Szerzy się kult Matki Bożej Kochawińskiej. Prowadzony jest także systematycznie całoroczny kurs katechumenatu – czyli przygotowanie dorosłych do sakramentów świętych, szczególnie do chrztu i spowiedzi.

Dla 9 księży i 2 braci zakonnych jest zatem pracy wiele, tym bardziej że służą także posługą duszpasterską poza parafią (misje parafialne, rekolekcje oazowe). *Wasze parafie są jak wielkie kolegia, wielkie szkoły na Zachodzie. Tyle bowiem kształcicie i wychowujecie dzieci i młodzieży* – stwierdził kiedyś wizytator zakony z Rzymu.

Ojcowie jezuita pracują w tej parafii niedawno, bo oficjalnie dopiero od roku 1958. Ale już trzy wieki wcześniej, rozwijając szeroką działalność duszpasterską na Śląsku, przyszl z pomocą, także finansową, parafii Szobiszowickiej (tak wówczas ją nazywano). Pewien „Ojciec” pełnił przez kilkanaście lat funkcję proboszcza przy starym kościele św. Bartłomieja i wybudował kaplicę „blisko miasta” (nieistniejącą już dzisiaj kaplicę św. Urbana). W bieżącym zaś stuleciu jezuita założyli i prowadzili przy parafii „Kongregację Mariąską” oraz pomagali w duszpasterstwie księżom diecezjalnym.

Co się tyczy historii parafii, to z kronikarskiego obowiązku odnotować należy dopisek w księdze chrztów pod datą 25 sierpnia 1683 roku, że tutaj „król polski z wojskiem zatrzymał się w drodze dla oswobodzenia Wiednia”.

Najważniejszym wydarzeniem parafialnym ostatnich lat było umieszczenie w 1974 roku cudownego obrazu Matki Bożej z Kochawiny (obecnie ZSRR) w głównym ołtarzu nowego kościoła św. Bartłomieja. Obraz z łacińskim napisem „O Matko, przez Boga wybrana, bądź nam prostą drogą do Pana” jest znakiem i przypomnieniem, że wszyscy jesteśmy pielgrzymami „na tym łez padole”. Sam bowiem obraz ma długą historię ziemskiego wędrowania.

Skąd się wziął w kochawińskim lesie? Kto go zawiesił na dębie? Kto namalował? – trudno dociec. Historia przekazuje, że w 1646 r. przed obrazem wiszącym na dębie modliła się dziedziczka z Rudy; że około 1680 roku wisiął w kapliczce – pustelni; że w pierwszej połowie XVIII wieku w drewnianym nowym kościele odprawiano przed tym obrazem Msze święte; oraz, że Ojcowie Karmelici wydali drukiem modlitewnik ku



czci M.B. Kochawińskiej. W 1755 roku zaś arcybiskup lwowski, zbadawszy historię i łaski, jakie liczni wierni otrzymali w Kochawinie k. Stryja za wstawiennictwem Matki Bożej, ogłosił *ten obraz nie tylko za łaskawy, ale również za cudowny i przedziwny... i żeby go za taki wszyscy mieli, trzymali, uznawali, czcili i szanowali*. Tak więc w atmosferze modlitwy i sprawowanych sakramentów świętych rozwijał się kult Matki Bożej. A Ona obdarzała hojnie łaskami. O jednej z nich pisał później „Poślaniec” Apostolstwa Serca Jezusowego: *W roku 1818 przybyła tu wśród zimowej pory, przebywszy kulkunastokilometrową podróż, pewna pobożna matka z dziećciem zaledwie jednorocznym, które od urodzenia wątłe, przez lekarzy opuszczone, nie robiło żadnej nadziei życia. „Jeżeli umrzeć ma - mówiła pobożna matka - nich umiera u stóp Matki Bożej” i złożyła zaledwie żywe dziecko na ołtarzu przed cudownym obrazem. Najświętsza Panna mile przyjęła tę ofiarę i nie tylko uzdrowiła dziecko, ale je wzięła w szczególniejszą swoją opiekę. Odtąd dziecina zdrowo wzrastała, a Matka Boża dziwnie kierując losami jego życia, wprowadziła je między sługi Ołtarza Pańskiego, a dziś dycecyza cała cieszy się nim jako pasterzem swoim. Najprzewielebniejszy*

IMCI ks. biskup krakowski Albin Dunajewski jest tem szczęśliwym dziecięciem, które Najświętsza Panna w Kochawinie od zarania życia wzięła w opiekę swoją.

Autentyczność powyższego opowiadania nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż je potwierdził sam ks. biskup, późniejszy kardynał. Sława Kochawiny zaszła daleko poza Archidiecezję Lwowską. Z dalekich też stron przybywali pielgrzymi – czciciele Matki Bożej, ale najwięcej ze Stanisławowa i Lwowa. Polacy stanowili najliczniejszą grupę. Przybywali także Rusini i Niemcy, którzy zamieszkiwali niektóre wioski w okolicy. Sprawowano liturgię, zwykle łaćwińską, ale także grecko-katolicką i ormiańską. Wierni, jak zanotowała kronika parafialna, modlą się *na czele z kapłanami... prosząc Boga i Królowę, aby odwrócili klęski i nieszczęścia, jakie znoszą bracia...*

O najnowszych dziejach obrazu opowiedzieć mogą żyjący jeszcze Kochawiniacy oraz ich dzieci. Autorytetem jest w tym względzie nasz brat zakonny, 81-letni Władysław Krosnowski. Urodzony i wychowany w Kochawinie, spędził tam także wiele lat jako zakrystian i zarządca gospodarstwa parafialnego. Wspomina i opowiada o wystroju kochawińskich kościołów, m.innymi o gobelinie przedstawiającym historię obrazu, o srebrnych kandelabrach (świecznikach), jakie otrzymał od hrabiny jako votum dla M. Bożej, o rzeszach pielgrzymów (raz naliczył 6,5 tysiąca furmanek podczas odpustu), o wielu szczegółach związanych z kultem Matki Bożej Kochawińskiej.

Te najnowsze dzieje obrazu też okryte są tajemnicą. Nie wiadomo bowiem dokładnie, w jaki sposób, kiedy i kto w czasie wojny przewiózł obraz do domu nowicjatu w Starej Wsi, i na ile pomógł w tym niemiecki ksiądz, kapelan wojskowy. W końcu, po renowacji, dotarł do kościoła św. Bartłomieja, by – jak to zapisał w księdze pamiątkowej ordynariusz opolski – *Matka Najświętsza w swoim cudownym obrazie błogostawiała miastu Gliwicom i miała w opiece pobożną ludność katolicką, jednocząc wszystkich chrześcijan.*

Na tym nowym miejscu Matka Boża z Kochawiny gromadzi liczną rzeszę wiernych, nie tylko parafian, ale także dawnych swoich czcicieli, którzy przywędrowali na Ziemię

Zachodnie. Przybywają do Niej dawni mieszkańcy Śląska jak również nowoosiedleni przybysze z różnych stron kraju. Podczas maryjnych uroczystości odpustowych i podczas czwartkowej Nowenny kościół wypełnia się po brzegi (mieści ok. 6 tysięcy wiernych). Uroczystą zaś oprawę nadają tym uroczystościom dwa chóry (130-osobowy dziecięcy i 80-osobowy dorosłych) pod kierunkiem miejscowego organisty i jego żony oraz śpiew całego kościoła.

Tak więc parafialny kościół św. Bartłomieja pełni także funkcję sanktuarium maryjnego. Widoczna z daleka 92-metrowa wieża (w pobliżu wieży radiostacji gliwickiej) jest drogowskazem dla wielu, którzy tutaj przybywają. I właśnie na zakończenie wypada wspomnieć o odwiedzinach czarnego biskupa z Madagaskaru, który stwierdził, że odprawił tutaj swoje prymicje biskupie – pierwszy bowiem raz odprawił tak uroczystą Mszę świętą, w tak dużym kościele i przemawiał do tak licznie zgromadzonych wiernych.

Jerzy Karpiński SJ





„PRZEGLĄD POWSZECHNY“

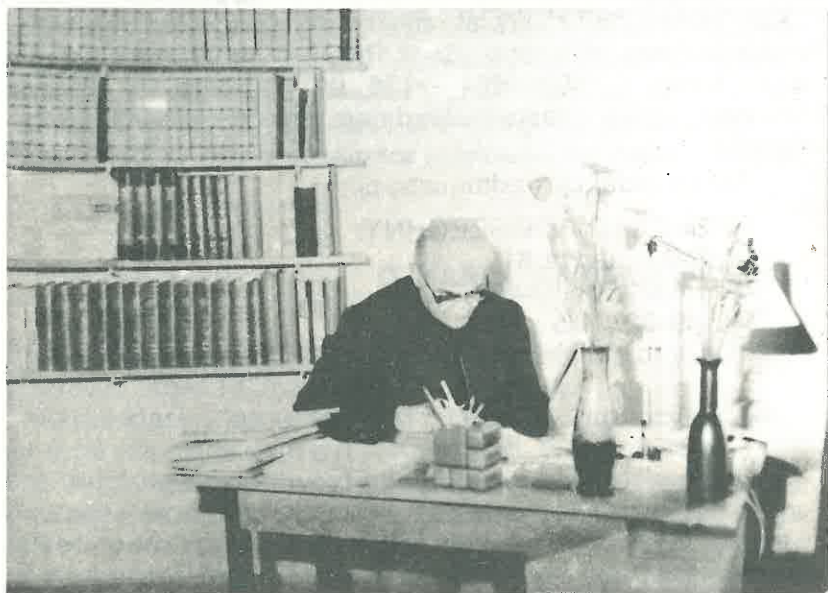
Czasopisma pojawiają się i obumierają. W okresach nasilonych sporów ideowych ich liczba gwałtownie rośnie. Gdy burze cichną lub są uciszane, zaczyna ich być znowu mniej – siłą rzeczy lub po prostu siłą. Są też jednak takie, które umierają i zmartwychwstają. Niby takie same, a jednak nie całym. Niby nowe, a jednak znane od pokoleń. Dokładnie tak rzecz się ma z *Przełędem Powszechnym* założonym przez polskich jezuitów w 1884 roku. Wtedy jeszcze wszyscy polscy jezuita stanowili jedną prowincję, miesięcznik więc zaczął ukazywać się w Krakowie, w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy, stanowiąc w pewnym sensie kontynuację *Przełędu Lwowskiego*, pisma, z którym czasem jezuita współpracowali, a które nie potrafiło jakoś nadążyć za dziejami i wegetowało z zaledwie 300 prenumeratorami. I tak się zaczęło. Pierwszy redaktor *Przełędu Powszechnego*, o. Marian Morawski, tak pisał o zamierzeniach redakcji w pierwszym numerze nowego pisma: *Miał to być miesięcznik „o szerokich ramach, które by za hasło miało: aktualność i zasadność – podnosić na wszelkim polu kwestie najaktualniejsze, a sprowadzać je do zasad, reasumować doniosłe wypadki i wybitne prądy myśli pojawiające się w krajach i po*

świecie, a dochodzić do ich gruntu i sądzić je rozumem oświeconym wiarą, doświadczeniem własnych nieszczęść i widokiem kolei, przez które dzisiaj sąsiednie narody przechodzą“.

W skład redakcji wszedł między innymi o. Włodzimierz Ledóchowski, późniejszy przełożony generalny zakonu. Gdy tenże właśnie generał dokonał w 1926 roku podziału polskiej prowincji, zaczęto się też przygotowywać do podziału Wydawnictwa i do przeniesienia redakcji niektórych z czasopism przez nie wydawanych do Warszawy. «Los padł na Macieja», nieprzypadkowo zresztą; między innymi i *Przegląd Powszechny* zmienił adres na stołeczny w 1935 roku.

Druga wojna światowa przerwała życie wielu ludziom, instytucjom i czasopismom. *Przegląd Powszechny* należał do tych, które po wojnie zmartwychwstały. Redaktorzy, w pierwszym powojennym numerze w 1947 roku, z całą świadomością tradycji wartej zachowania mówią o swym piśmie: „nie zjawia się (...) dopiero dziś jak niemowlę, o którym jeszcze wczoraj nic nie wiedziano...“ Gdy jeszcze raz umarł, w 1953, i jeszcze raz zmartwychwstał, w 1982, również nie był niemowlęciem. Tradycja, jeśli nie wręcz legenda dawnego *Przeglądu*, pozwoliła redaktorom na rozpoczęcie pracy bez zmieszania i zbytnich obaw typowych dla nowicjuszy. Wraz z zespołem współpracujących autorów świeckich i duchownych kontynuują pracę setek czy nawet tysięcy autorów tego pisma.

Nowy, czteroletni okres wznowionego *Przeglądu Powszechnego* dostarczył Czytelnikowi zróżnicowanego co do formy i treści materiału do refleksji. Tytułem przykładu można podkreślić cykl artykułów przedstawiających historię myśli mechanicystycznej w filozofii przyrody (ks. Michał Heller i ks. Józef Życiński) czy rozważania Kazimierza Dziewanowskiego o wielkich pojęciach politycznych. Przybliżeniem wybranych tematów ze starotestamentowego dziedzictwa naszej wiary zajmuje się ks. Waldemar Chrostowski. Nie brak artykułów i redakcyjnych dyskusji poruszających aktualne zagadnienia teologii, etyki, filozofii, ekonomii, nauk społecznych, historii czy sztuki. Pismo stara się też systematycznie



śledzić współczesne zjawiska kulturalne i gospodarcze, ustosunkowywać się do wydarzeń z dziedziny sztuk plastycznych, architektury, teatru i filmu, przedstawiać Czytelnikowi wybrane pozycje książkowe, wprowadzać w problematykę świata muzycznego.

Szeroki to zakres zainteresowań jak na jedną redakcję i niewykluczone, iż ktoś sobie pomyśli, że jeśli periodyk traktuje prawie o wszystkim, to pewnie prawie niczego nie traktuje dogłębnie. Próżno temu zaprzeczyć nie biorąc jednego choćby numeru do ręki. Że tak jednak nie jest, można się łatwo przekonać. Dobre redagowanie *Przeglądu*, który chce być *Powszechnym* nie jest sprawą łatwą. Jak dotąd Redakcji to się udaje i można jej tego pogratulować i życzyć równie dobrej i owocnej pracy na przyszłość.

Zainteresowanych pismem informujemy, że jest jeszcze dostępna pewna liczba numerów PP z lat 1982 - 1984, które można nabyć w administracji *Przeglądu* po zniżonej o 50% cenie. Cena bieżących numerów (ok. 160 stron druku) wynosi 120 zł. Prenumerata roczna kosztuje 1320 zł., półroczna - 660 zł., kwartalna - 330 zł. Wpłaty można dokonać tylko na konto *Przeglądu Powszechnego*: Bank PKO VI Oddział w Warszawie, nr konta - 156051624 - 136, ul. Bagatela 15; 00-585 Warszawa, równocześnie składając zamówienie na adres redakcji.

Adres redakcji i administracji:

PRZEGLĄD POWSZECHNY

ul. Rakowiecka 61

02 - 532 Warszawa

tel. 49-02-71/3

HENRYK PIETRAS SJ



Wybitnie uzdolniony, wrażliwy na piękno przyrody i słowa, poeta i muzyk, a przy tym pracownik, uczestnik powstania listopadowego, miłujący mąż i zboleły ojciec roniący łzy nad mogiłami dzieci, wdowiec i zakonnik-misjonarz, rozpalający słowem i piórem serca ludzkie do miłości Boga, Matki Najśw. i Ojczyzny, pracowity i chętny do każdej postugi, kochany przez wszystkich. Oto w wielkim skrócie bogata i piękna postać O. Karola Antoniewicza.

Zygmunt Krasziński z podziwem czytał pisma O. Karola, podkreślając jego niezwykły talent oddawania w paru słowach całej malowniczości krajobrazów, oraz piękno stylu. Niektóre z pieśni O. Antoniewicza np. „W krzyżu cierpienie“, „Biedny, kto Ciebie nie znał od powicia“, „Chwalcie łąki umajone“, „Nie opuszczaj nas“, „Panie, w ofierze Tobie dzisiaj składam“, „Do Betlejemu, pełni radości“ ... i inne przeszły na zawsze do skarbca pobożności wszystkich Polaków.

O. KAROL ANTONIEWICZ SJ

Urodził się 6 XI 1807 r. we Lwowie w rodzinie ormiańskiej. Był synem Józefa i Józefy z Nikorowiczów.

Niższe klasy – kursy retoryki i filozofii – ukończył prywatnie. Jego nauczycielem był p. Krogulski. W latach 1824–1827 Karol Antoniewicz odbył studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim, kończąc je z wyróżnieniem. Po studiach kilka miesięcy podróżował. Zwiedził m.in. Wiedeń, Kraków, Mołdawię, Karpaty. Z tego okresu pochodzą jego pierwsze utwory

poetyckie. Brał też czynny udział w powstaniu listopadowym 1831 r., walcząc w oddziale Dwernickiego na Wołyniu i Podolu.

W 1832 r. Karol Antoniewicz zawarł związek małżeński z Zofią Nikorowiczówną. Śmierć kolejno pięciorga dzieci i żony upewniła go w przekonaniu o jego przeznaczeniu do wyłącznej służby Bogu. Wypełniając złożony ślub, z początkiem września 1839 r. opuścił rodzinną Skwarzawę i udał się do Starej Wsi z zamiarem wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego.

Nowicjat rozpoczął 16 IX 1839 r. Swoją drogę do nowicjatu, opis starowiejskiego klasztoru, pierwsze wrażenia, uczucia i myśli przewijające się przez jego duszę po przekroczeniu furty klasztornej, zawarł Antoniewicz w swoich *Wspomnieniach życia zakonnego*. Z tego starowiejskiego okresu pochodzi wiele wierszy, tak o treści religijnej, pobożnych, jak i okolicznościowych. Jest to już poezja dojrzała, bogatsza i głębsza. Tu powstały kolędy, które układał i śpiewał ze współbraćmi zakonnymi, i które z czasem przejęła cała Polska.

Klimat starowiejskiego Sanktuarium, piękno krajobrazu okolicy, a wreszcie osobiste nabożeństwo Antoniewicza do Matki Bożej, zrodziły cykl wierszy i pieśni ku czci Maryi, zebranych w tomiku *Wianeczek majowy*.

Antoniewicz zakończył nowicjat 12 IX 1841 r. i wkrótce opuścił Starą Wieś. Udał się do Tarnopola, gdzie przez rok studiował filozofię. Tam zetknął się z J. Ch. Franzelinem, późniejszym sławnym teologiem i kardynałem, który w tym czasie był nauczycielem gramatyki w kolegium tarnopolskim.

W latach 1842–1846 studiował teologię w Nowym Sączu i już wtedy, jeszcze jako kleryk, głosił egzorty po polsku i po niemiecku dla uczniów sądeckiego gimnazjum i co niedzielę miał wykłady katechizmu dla dzieci.

Święcenia kapłańskie przyjął Karol Antoniewicz 18 IX 1844 r. we Lwowie z rąk bpa Jana Marcelego Gutkowskiego. Po ukończeniu studiów oddał się całkowicie pracy kaznodziejskiej. Pierwsze kazanie wygłosił na temat Bractwa

Wstrzemięźliwych w Nowym Sączu i do końca życia był głównym apostołem idei trzeźwości w Polsce. Pierwszym wielkim polem dla tej kaznodziejskiej działalności była Galicja, po krwawych wypadkach z lutego 1846 r. W tymże 1846 r. O. Antoniewicz odbył ok. 15 misji na jej terenie, wygłosivszy przeszło 200 kazań celem uspokojenia chłopskich umysłów, wzburzonych po rzezi galicyjskiej. Praca ta okazała się nadzwyczaj owocna. Te siedmiomiesięczne misje rozstały imię o. Antoniewicza na cały kraj, a także poza jego granice.

W 1847 r. odbył tzw. «trzecią probację» w Tarnopolu, a po jej zakończeniu zamieszkał we Lwowie przy konwiktie św. Mikołaja. Rozwinął tu pracę kaznodziejską, a jego kazania ścigały tłumy słuchaczy. Działalność jezuitów galicyjskich przerwał dekret banicyjny z 7 V 1848 r. W pierwszych dniach lipca O. Antoniewicz opuścił Lwów, rozpoczynając okres tułaczki.

W tym czasie zawitał jeszcze raz do Starej Wsi, na początku 1849 r., lecz tylko na kilka godzin, zdążając do Stanisławowa. Gdziekolwiek był, wszędzie, w każdej miejscowości głosił kazania i misje wielkopostne, krzepiąc spragnionych Słowa Bożego. Dużo też pisał w tym czasie.

Od lipca 1850 r. przebywał w Krakowie, mieście niszczonej właśnie przez dwutygodniowy prawie pożar. Swoją pracą, kazaniami, nabożeństwami pokutnymi, katechizacjami, które urządzał na gruzach miasta, O. Antoniewicz pozyskał serca krakowian i przyczynił się w dużym stopniu do odbudowania w szybkim czasie wielu spalonych kościołów i domów.

W następnym roku O. Antoniewicz z kilkoma współbraćmi odbył kilkanaście misji na Śląsku, przynoszących wszędzie obfity owoc, a w 1852 r. przeprowadził szereg misji w Poznaniu. Z poświęceniem pracował wśród chorych na cholera i sam zaraziwszy się zmarł w Obrze 14 XI 1852 r. Wdzięczni wielkopolanie wystawili gorącemu patriocie pomnik w Obrze, a mieszkańcy rodzinnej SKWARZAWY - pamiątkową kaplicę.

Marek Ingłot SJ



***Kiedy krzyż ciężki na me ciało padnie
A duszę jeszcze cięższy krzyż oświadczy
I pusto wewnątrz i zewnątrz tak sucho
A w duszy ciemno, a w sercu tak głucho
I usta tak milczą, w milczeniu katuszy
Jedyną ulgą dla zbolelej duszy:
Jest ta myśl błoga, jest ta myśl droga
że matką moją jest Matka Boga***

K. Antoniewicz SJ



PIOTRKÓW TRYBUNALSKI-WIERZEJE - W dniu 18 czerwca br. zakończyła się „III Probacja“ w Piotrkowie-Wierzejach, prowadzona przez O. Instruktora Stefana Dzierżka. Brało w niej udział 7-miu probanistów: Kazimierz Baran, Tomasz Gebhardt, Józef Klemenz, Czesław Łukasz, Ryszard Podyma, Remigiusz Waldemar Pollak i Stanisław Pyszka. Wszyscy wyżej wymienieni rozjechali się na wyznaczone im placówki, wyściskawszy przedtem serdecznie O. Stefana i siebie nawzajem.

KRAKÓW - Powrócił do Polski po studiach w Rzymie i „trzeciej probacji“ w Salamance w Hiszpanii o. Henryk Pietras. Na Wydziale Filozoficznym w Krakowie będzie wykładał część historii filozofii, a na Wydziale Teologicznym „Bobolanum“ w Warszawie - patrologię. W ostatnich dniach czerwca powrócił także do Krakowa o. Adam Żak. Będzie on wykładał na wydziale Filozoficznym.

KRAKÓW - w dniach 2 i 3 IV br. odbyło się doroczne spotkanie katechetów Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego. Spotkanie zostało przygotowane i było prowadzone przez ojca Władysława Kubika - dyrektora Centrum Katechetycznego Prowincji Polski Południowej, przy współpracy ojców W. Grabskiego i Z. Marka.

Prelekcje głosili między innymi o. prof. Gottfried Bitter - jezuita z RFN, ks. dr Roman Murawski i pani Edeltraud Schätzle. O wykorzystaniu środków społecznego przekazu

w duszpasterstwie i katechezie mówili ojcowie: J. Musiał i S. Mordarski.

Warto dodać, że w początkach lipca został zorganizowany kurs katechetyczny dla naszych kleryków, którzy w przyszłym roku szkolnym podejmą pracę katechetyczną.

LIZBONA – W dniach od 8 do 10 II br. odbyło się spotkanie europejskich prowincjałów Towarzystwa Jezusowego. Spotkaniu przewodniczył o. Generał Peter Hans Kolvenbach. Przedstawicielem jezuitów polskich był o. prowincjał B. Steczek.

CZECHOWICE – DZIEDZICE – W dniach od 28 – 30 IV odbyło się kolejne spotkanie formacyjne braci. Spotkania te prowadzi i organizuje o. J. Sermak.

CZĘSTOCHOWA – Wielu braci Towarzystwa Jezusowego wzięło udział w ogólnopolskim zjeździe braci zakonnych na Jasnej Górze w dniach 4 i 5 III br. Marek Pietras, nasz brat z Krakowa, mówił o ważności modlitwy w życiu brata zakonnego, a brat Bronisław Podsiadły (Warszawa) przedstawił życie bł. Franciszka Gárate, furtiana na Uniwersytecie w Deusto (Bilbao), którego Jan Paweł II wyniósł na ołtarze w dniu 6 X 1985 roku.

WARSZAWA – Ojciec Felicjan Paluszkiwicz wydał kolejną swoją książkę o braciach Towarzystwa Jezusowego. Tytuł książki *BRACIA*.

KRAKÓW – Kościół św. Barbary przy Placu Mariackim staje się centrum ruchu neokatechumenalnego. Wzrasta liczba grup. Ich duchowym opiekunem jest o. Jerzy Konieczny, który równocześnie kończy studia teologiczne na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

LOYOLA – W dniach 20 – 31 VIII br. odbędzie się tu dziesiąte światowe spotkanie Wspólnot Życia Chrześcijańskiego (CVX). W tym samym czasie spotkają się w Javier przedstawiciele wspólnot europejskich, by wspólnie zgłębić temat: Maryja wzorem naszego posłannictwa w świecie i Kościele – „Cokolwiek wam rozkaże, czyńcie”.

ALBANIA – 6 marca br. upłynęło 40 lat od dnia, w którym rozstrzelano o. Jana Fausti, wiceprowincjała jezuitów w Albanii. W katalogu Prowincji Włoskiej na rok 1986 widnieją

nazwiska 8 jezuitów albańskich „na rozproszeniu”. Albania liczy 3 miliony mieszkańców, podzielonych na 3 grupy wyznaniowe: muzułmanie (68%), prawosławni (19%), i katolicy (13%). Ewangelię do Albanii przyniósł Apostoł Paweł, a arcybiskupstwa Durazzo i Shkodre należą do najstarszych prowincji kościelnych w świecie.

HISZPANIA – W czasie swojej wizyty w Hiszpanii, w pierwszych dniach lutego br., o. Generał uczestniczył w krajowym kongresie jezuitów hiszpańskich na temat niewiary. Kongres odbył się w Madrycie.

Dziewięćdziesięciu jezuitów rozważało przyczyny i rozmiary zjawiska, któremu na imię „niewiara”. Zastanawiano się również, jakie w konsekwencji należy podjąć inicjatywy w świetle specjalnej misji zleconej Towarzystwu przez ostatnich papieży i kongregacje generalne.

W ostatnim dniu kongresu Ojciec Generał przewodniczył Mszy św. koncelebrowanej i wygłosił przemówienie końcowe.

FRANKFURT – O. Oswald Nell-Breuning SJ, nestor katolickiej nauki społecznej, obchodził we Frankfurcie nad Menem 27 lutego br. 65 rocznicę kapłaństwa. Wśród osób gratulujących znalazł się również kard. Josef Höffner, który podniósł zasługi 96-letniego jubilata szczególnie w dziedzinie upowszechniania znajomości nauki społecznej Kościoła w szerokich kręgach społecznych, jak również jego naukowe osiągnięcia, niejednokrotnie służące ostatnim papieżom.

WATYKAN – Kardynał Henri de Lubac SJ ukończył 20 lutego br. 90 rok życia. Z tej okazji Ojciec św. Jan Paweł II przesłał mu serdeczne życzenia.

WARSZAWA – W dniach 13 i 14 II, po pięcioletniej przerwie, odbyło się w domu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie spotkanie braci przynależących do Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej. W spotkaniu wzięto udział 25 braci. O. Cz. Kozłowski wygłosił referat o modlitwie ignacjańskiej jako darze i zadaniu, a w czasie mszy św. o. F. Paluszkiwicz ukazał męczeńskie dzieje braci jezuickich w historii Polski:

przedstawił tych, którzy podobnie jak św. Andrzej Bobola oddali życie za Chrystusa.

GDĄŃSK – 8 II 1986 roku 10-osobowy Zespół Muzyczny „Stella Maris” z Gdańska wraz ze swoim opiekunem o. Józefem Wilczyńskim SJ przekroczył granice PRL lądując w Hamburgu.

Wszyscy muzycy są byłymi albo aktualnymi uczniami o. Wilczyńskiego. Najstarsza uczestniczka zespołu grała już 26 lat temu na skrzypcach (jako dziecko 4-tej klasy) w zespole o. Wilczyńskiego w Toruniu. 9 II br. w Hamburgu, w kościele M.B. Częstochowskiej Królowej Polski, zespół wykonał stare pieśni polskie z XVI i XVII wieku w harmonizacji i instrumentacji Bogusława Grabowskiego, który w drugiej części koncertu wykonał na organach dawną muzykę polską organową. Mimo, że obecny zespół nie był tak honorowany jak zespół smyczkowy o. Wilczyńskiego, który półtora roku temu był uroczystie witany w ratuszu przez burmistrza Frankfurtu i nagrywany przez Radio Frankfurt, odniósł swój sukces. Setki Polaków ze łzami w oczach przez długie minuty oklaskiwały muzyków, zwłaszcza małego Emila obdarowując go słodyczami. Emil Rozmarynowski – solista zespołu, uczeń 2-jej klasy obchodził w Hamburgu 9-tą rocznicę swoich urodzin. Polski proboszcz z Hamburga ks. Jan Śliwiński pisał między innymi takie słowa do księdza arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego: “Zespół koncertował w naszym kościele i wzbogacił liturgię mszalną soboty i niedzieli. Koncert należy zaliczyć do dużych sukcesów”.

RZYM – Włoski jezuita Francesco Farusi (67 l.) został mianowany przez o. Generała nowym kierownikiem Biura Informacyjnego Towarzystwa w Rzymie. O. Farusi, który dotąd pełnił funkcję kierownika działu informacji w Radiu Watykańskim, ma prowadzić dział informacji wewnątrzzakonnej. Za informacje na zewnątrz zakonu nadal odpowiada Sekretarz Generalny o. Johann Günther Gerhartz. Stanowisko opuszczone przez o. Farusi obejmuje Hiszpan, o. Feliks Juan Cabases, dotychczasowy kierownik Redakcji Centralnej Radia Watykańskiego.

WARSZAWA – We wtorek 1 IV przybył do kraju O. Asystent Andrzej Koprowski.

Tego dnia przybył również o. **René Latourelle** – wykładowca teologii fundamentalnej na Uniwersytecie Gregoriańskim. Ojciec święty powołał go na eksperta w czasie ostatniego nadzwyczajnego Synodu Biskupów. W czasie pobytu w Polsce spotkał się, na zaproszenie KUL-u, z wykładowcami teologii fundamentalnej, prowadził wykłady i seminarium naukowe. W Warszawie, na zaproszenie o. Józefa Kulisza, o. Latourelle wygłosił prelekcję na temat ostatniego Synodu dla Pracowników Instytutu Geologii oraz naszych profesorów i studentów teologii, a w Krakowie dla wspólnoty kolegium przy ul. Kopernika.

KRAKÓW – Dnia 15 III 1986 r. zmarł w kolegium Księża Jezuitów o. Andrzej Bober długoletni profesor patrologii w Krakowie, Lublinie i Warszawie. O. Andrzej zaczął chorować we wrześniu 1985 r. Wkrótce stwierdzono u niego nowotwora płuc z przerzutami. Leczenie w Instytucie Onkologicznym nie dało spodziewanych wyników. W pogrzebie wzięło udział wielu przedstawicieli wyższych uczelni, księży diecezjalnych i zakonnych, dużo sióstr zakonnych i spora grupa wiernych. Mszy św. pogrzebowej przewodniczył ks. bp Julian Groblicki. Na cmentarzu Rakowickim pogrzeb prowadzili: ks. kard. Franciszek Macharski, ks. bp Julian Groblicki i ks. bp Stanisław Smoleński.

OŁTARZEW K/WARSZAWY – W dniu 14 V 1986 odbyło się tutaj sympozjum naukowe na temat „Filozoficzno-teologicznych aspektów oddziaływania środków społecznego przekazu“. Wygłosił na nim odczyt m.in. angielski jezuita, o. Robert WHITE, z londyńskiego Centrum Studiów Komunikacji i Kultury. Jego odczyt nosi tytuł: „Implikacje teologiczno-pastoralne nowych form komunikowania społecznego“. Na tymże sympozjum został także odczytany referat nadesłany przez innego jezuitę, o. Petera HENRICI, Szwajcarja, wykładowcę na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, pt.: „Filozofia komunikowania społecznego“.

W ostatnim czasie odwiedził Polskę o. J. VESSELS SJ. delegat O. Generała Petera Hansa Kolvenbacha i Dyrektor Generalny Apostolstwa Modlitwy.

WARSZAWA – W dniu 30 VI 1986 święcenia kapłańskie otrzymało 5 diakonów jezuickich. Święceń udzielił ks. bp Marian Duś, sufragan Archidiecezji Warszawskiej przy udziale licznych delegatów z poszczególnych domów obu Prowincji Zakonnych TJ.

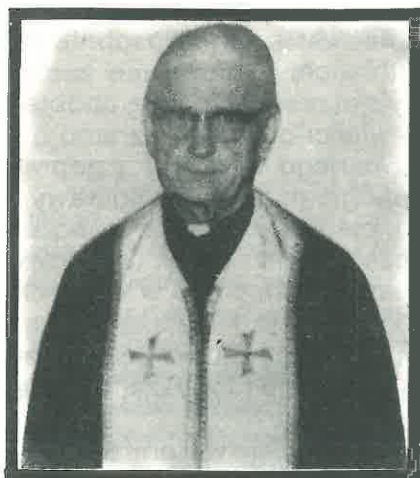
WARSZAWA – W dniu 22 V 1986 zmarł o. Ignacy Bieda, długoletni profesor teologii dogmatycznej na Wydziale Teologicznym „Bobolanum”. O. Ignacy był więźniem Dachau, a następnie do 1958/1959 wykładowcą w Messynie na Sycylii, człowiekiem wszędzie lubianym za naturalny humor i dobroć. Uroczystościom pogrzebowym przy ul. Rakowieckiej 61 przewodniczył jego współwięzień z Dachau, ks. bp Kazimierz Majdański, zaś kondukt pogrzebowy na cmentarzu powązkowskim prowadził prowincjał z Krakowa, ks. Bogusław Steczek.

KRAKÓW – W uroczystość Najśw. Serca Jezusowego, w dniu 6 czerwca 1986, w kaplicy Kolegium Księży Jezuitów w Krakowie, Metropolita krakowski, Kard. Franciszek Macharski dokonał zamknięcia dochodzenia kanonicznego dotyczącego życia i heroicznego cnót Sługi Bożego Ojca Jana Beyzyma.

Akta oryginalne Sprawy, przedstawione przez Wicepostulatora ks. Czesława Drażka SJ, obejmują 8 tomów (w sumie 3437 stron). O Ojcu Beyzymie pisaliśmy w poprzednich numerach „Jezuitów”: nr 1 (ss. 17–20) i nr 2 (ss. 18–21).

P.S. Na ostatnim Festiwalu Filmowym w Cannes został przedstawiony angielski film historyczny pt. *The Mission* (*Misja*). Reżyser Roland Joffe' ukazał w nim „państwo” jezuickie w Paragwaju. w latach 1750–1756, czyli w końcowym okresie jego istnienia. Film ten uzyskał najwyższą nagrodę Festiwalu – Złotą Palmę. Oprócz tego, film *Misja* uzyskał Wielką nagrodę Komisji Technicznej za wysoką jakość realizacji.

Więcej informacji na ten temat zob.: *Film*, nr 26 z dn. 29 VI 1986, ss. 5 i 21.



ŚP. O. WALTER CISZEK SJ (1904–1984)

O. Walter Ciszek urodził się 4 XI 1904 w Shenandoah w stanie Pensylwania (USA), w polskiej rodzinie emigrantów. W 1928 r. wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Na wyraźne wezwanie Boże – jak twierdził – zaangażował się do pracy w tzw. Misji Wschodniej, którą jezuita zorganizowali na polecenie papieża Piusa XI. Polegała ona przede wszystkim na kształceniu kleru greko-katolickiego w seminarium w Albertynie. W czerwcu 1937 r. ks. Ciszek został wyświęcony na kapłana obrządku bizantyjskiego jako pierwszy jezuita amerykański. Pracę w Albertynie przerwała II wojna światowa.

19 marca 1940 r. o. Walter Ciszek udał się w głąb Rosji, gdzie wnet został aresztowany przez tajną policję i skazany po wielu przesłuchaniach na 15 lat pracy przymusowej w obozie pod zarzutem uprawiania szpiegostwa na rzecz

Stanów Zjednoczonych, a gdy to się nie potwierdziło – na rzecz Watykanu. Spędził najpierw 5 lat odosobnienia w Moskwie w więzieniu na Łubiance, a następnie został zesłany na Sybir w okolice Norylska niedaleko koła podbiegunowego. Nie mając żadnych wieści od niego uznano go w Stanach Zjednoczonych za zmarłego w 1947 r. i odprawiono za niego przepisane w zakonie msze św. i modlitwy.

Tymczasem w 1955 r. wypuszczono o. Ciszka z obozu, choć nie pozwolono mu opuszczać granic ZSRR. O. Ciszek pracował więc jako mechanik samochodowy, a w wolnych chwilach starał się śpieszyć z posługą duszpasterską wierzącym pozbawionym opieki kapłanów. Wreszcie w 1963 r. został wraz z innym Amerykaninem wymieniony za dwójkę Rosjan, oskarżonych w USA o szpiegostwo.

Po powrocie do Stanów zaangażował się w Centrum Studiów nad Wschodem Chrześcijańskim im. Jana XXIII na Uniwersytecie Fordham (New York). Napisał wtedy 2 książki w formie pamiętników: *With God in Russia (Z Bogiem w Rosji)* oraz: *He Leadeth Me (On mnie prowadzi)*. Odnaczał się jako doskonały kierownik Ćwiczeń Duchownych, (reko-lekcji) św. Ignacego z Loyoli. Przez ostatnie 8 lat cierpiął na chorobę serca i chroniczne zapalenie stawów. Zmarł 8 grudnia 1984 r. w Centrum im. Jana XXIII, w samo święto Niepokalanego Poczęcia NMP. Pochowano go w Wernersville (stan Pensylwania), na cmentarzyku przy domu nowicjatu im. św. Izaaka Jogues, męczennika kanadyjskiego.

O. Walter Ciszek był człowiekiem skromnym, prostym i pokornym. Swoje uwięzienie i trudy życia obozowego zno- sił pogodnie, uważając, że wszystko ma swoje miejsce w pla- nach Bożej Opatrzności. Przykrości, jakich doznał, nie stępiły jego wrażliwości na potrzeby innych, nie spowodowały roz- goryczenia czy nienawiści.

Całe swoje życie wewnętrzne budował na wierze. Głęboka wiara sprawiła, że się nie załamał w okresie, gdy całe mie- siące spędzał samotnie w celi więziennej. Wiara była źródłem jego pogody i zyczliwości dla wszystkich.

W Stanach Zjednoczonych jezuici zbierają podpisy pod prośbą o ewentualną beatyfikację o. Ciszka, kapłana według Serca Bożego.

Stanisław Ziemiański SJ

„Dziękujemy Panu za to długie a udane życie. Przeżył przecież ponad 70 lat. Jako kapłan i zakonnik, towarzysz Jezusa. Pracował na niwie Pańskiej pełniąc wiele bardzo odpowiednich funkcji, na kierowniczych nieraz stanowiskach. (...)

Był przede wszystkim człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Człowiekiem zharmonizowanym, pogodnym, głęboko wierzącym, zdyscyplinowanym, wymagającym od siebie i od innych. Był człowiekiem ogromnie pracowitym, chętnym do służenia pomocą każdemu. Był to człowiek ładu. Był to człowiek walczący o Boży ład w każdym człowieku i w świecie. Obszerną autobiografię opatrzył znamienym tytułem: „Wspominki człowieka zadowolonego z życia“. Ale nie tylko pracował dla Boga i Kościoła. Wiele również wycierpiał. Jego gorliwość w służbie Bogu i ludziom została okupiona sześciolatnim więzieniem w latach pięćdziesiątych. Jego słowo, słowo kapłańskie, które głosił, miało pełne pokrycie w świadectwie życia bardzo pracowitego i ofiarnego. Dlatego możemy z radością stwierdzić w dniu dzisiejszym, że paschalne światło wiary oświecało całe jego życie. Dalej, że to paschalne światło wiary oprzemieniowało też w całej prawdzie jego nagłą śmierć. I to samo paschalne światło wiary nas dziś umacnia w wierze i zachęca do wytrwałości w życiu prawdziwie chrześcijańskim, które musi być paschalne, tzn. naznaczone krzyżem, ale krzyżem Chrystusowym. (...)

Był czcicielem Matki Bożej. Wiernie Jej służył jako moderator Sodalitji Marianańskiej, czcił Ją mądrą pobożnością bardzo eklezyjalną, nucąc zaraz po wstaniu rano Godzinki. Jako jego sąsiad słyszałem nieraz przez ścianę te ciche ranne śpiewy ku czci Niepokalanie Poczętej. Niech Matka Miłosierdzia, której wiernie służył i którą czcił okaże mu po tym wygnaniu ziemskim Jezusa, Jezusa paschalnego – błogostawiony Owoc Jej żywota“.

(Fragment homilii wygłoszonej przez o. Bronisława Mokrzyckiego SJ w dn. 14 marca br. podczas Mszy św. pogrzebowej w Bazylice Najśw. Serca Jezusowego w Krakowie)



(O. Stanisław) urodził się 3 maja 1915 r. w Kurowie, w parafii Wielogłowy, k. Nowego Sącza; był synem Jana i Melanii z Michalików. Do zakonu jezuitów wstąpił 30 lipca 1930 r. po ukończeniu piątej klasy gimnazjum klasycznego (małe seminarium). Dwuletni nowicjat odbył w Starej Wsi k. Brzozowa pod kierunkiem wytrawnego mistrza duchowości o. Augustyna Dyli.

Od 1932 r. kontynuował studia gimnazjalne w Pińsku na Polesiu i tam też w 1935 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Studia filozoficzne odbył w latach 1935–1938 na wydziale zakonnym w Krakowie. W tym też czasie rozpoczął swoją bogatą działalność pisarską. W 1936 r. z okazji jubileuszu skargowskiego ogłosił osobny numer *Głosów Katolickich* (nr 427) pt. „Skarga jako czciciel Maryi”, a w roku następnym z okazji 25-lecia śmierci o. Jana Beyzyma obszerny artykuł w *Przeglądzie Powszechnym* pt. „Miłosierny epos polskiego Cyda” (t. 216 s. 53–65).



Mając opinię zdolnego i pilnego studenta z dużym talentem literackim, został skierowany w 1938 r. do pracy w redakcji Wydawnictwa Księży Jezuitów w Warszawie, a równocześnie na studia etnografii i socjologii na Uniwersytecie Warszawskim. Swoje obowiązki traktował bardzo poważnie. Ogłosił w tym czasie kilkanaście dłuższych artykułów, przeważnie na łamach *Misji Katolickich*, których był stałym współpracownikiem. Na uwagę zasługuje syntetyczny artykuł „Na połów dusz... przez cztery wieki” w jubileuszowym numerze *Misji Katolickich* (nr 7/8, 1939), w którym przedstawił wkład polskich jezuitów w dzieło misyjne Kościoła na przestrzeni 400 lat istnienia zakonu (1939 nr 7/8). W wyżej wspomnianych publikacjach przejawiały się szczególne cechy osobowości i zainteresowań młodego jezuitę – głębokie umiłowanie Matki Bożej, Kościoła, zakonu jezuitów i jego wielkich przedstawicieli, a w końcu miłość ojczyzny. Takim też pozostał do końca swego pracowitego życia.

Studia uniwersyteckie i aktywne apostołstwo pióra przerwał mu złowrogi wrzesień 1939 roku. Po zorganizowaniu studiów teologicznych w Lublinie, rozpoczął tam jesienią 1939 roku pierwszy kurs teologii. Szczęśliwie uniknął aresztowania, ale studia musiał kontynuować kolejno w Warszawie

(1940–1941), Nowym Sączu (1941–1942) i znów w Warszawie (1942–1943). W stolicy też przyjął w warunkach wojennych 8 września 1941 r. wielki dar kapłaństwa z rąk arcybiskupa Stanisława Galla.

Po odbyciu „trzeciej probacji“ w Otwocku k. Warszawy przebywał w Nowym Sączu, gdzie włączył się w działalność społeczną, uczestnicząc w pracach miejscowej Rady Głównej Opiekuńczej i Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej, w którym od grudnia 1944 r. do 3 czerwca 1945 r. pełnił obowiązki przewodniczącego.

W 1945 r. powierzono o. Nawrockiemu obowiązki zastępcy krajowego promotora Sodalicii Mariańskich w Polsce (o. Romualda Moskały) oraz moderatora Sodalicii Akademickich Krakowa. Kontynuował też do września 1946 r. swoje studia na Uniwersytecie Warszawskim, następnie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1946–1947), a od 1 października 1947 r. na Uniwersytecie Łódzkim. Mimo częstej zmiany miejsca pobytu opublikował w tym czasie wiele swoich kazań w jezuickiej serii *Śladami Skargi*.

Z całą energią dążył do odrodzenia Sodalicii Mariańskich w Polsce powojennej. Przewodniczył jako moderator licznym Sodalicjom stanowym, głównie młodzieżowym, i we wrześniu 1948 roku opracował *Projekt reorganizacji Sodalicii Mariańskiej*. Sodalicyjne zaangażowanie wzrosło jeszcze z chwilą przeniesienia się w 1948 r. do Warszawy, gdzie zorganizował Studium Mariologiczne. Profesję zakonną czterech ślubów złożył 15 sierpnia 1948 r. w Świętej Lipce.

Nad stowarzyszeniami religijnymi zbierały się jednak ciemne chmury stalinowskich czasów. Aresztowany 22 stycznia 1950 r., został we wrześniu 1951 r. zasądzony przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na 12 lat więzienia pod fałszywym zarzutem działalności zmierzającej do obalenia władzy ludowej, odstręczenia od zagospodarowywania Ziemi Odzyskanych, pracy na rzecz obcych wywiadów, demoralizacji młodzieży, a wszystko to pod płaszczykiem pracy religijnej. W więzieniu przebywał do 23 września 1955 roku, dzieląc los swego współbrata o. Tomasza Rostworowskiego.

Z więzienia wyszedł osłabiony fizycznie, ale bogatszy

o nowe przemyślenia i doświadczenia. Obok funkcji promotora kultu maryjnego i opiekuna ruchu sodalicyjnego podjął się też zadania propagowania kultu Bożego Serca, a nadto pełnił obowiązki rekolekcjonisty w Czechowicach (1956–1957) i kapelana studentów w Krakowie (1957–1960). W 1960 r. powrócił do Warszawy i zamieszkał w rezydencji przy ul. Narbutta, by przez następne 7 lat pełnić obowiązki promotora i uczestniczyć w pracach Komisji Duszpasterskiej, Mariologicznej i Sanktuariów Maryjnych przy Konferencji Episkopatu Polski.

Dnia 23 kwietnia 1967 r. został mianowany prowincjałem Prowincji Małopolskiej TJ i sprawował ten urząd przez 6 lat do 10 czerwca 1973 r. Stanowisko obejmował w niełatwych czasach. Okres dwudziestolecia powojennego stworzył nieuchronnie zawężony zakres działalności zakonu w Polsce, sprowadzającej się głównie do pracy parafialnej, nastawionej głównie na przetrwanie. Ojciec Nawrocki starał się przełamać ten stan „małej stabilizacji“ nowymi formami pracy duszpasterskiej, misyjnej i naukowej. Nie wszystkie plany i zamierzenia udało się zrealizować, niemniej zadbał o wykształcenie nowego pokolenia jezuitów, zarówno w kraju jak i za granicą, popierał powołania misyjne, ożywił pracę rekolekcyjną i misyjną w kraju. Człowiek dużego formatu potrafił podejmować nieraz ryzyko zupełnie nowych rozwiązań, ale też potrafił wycofać się z godnością, jeżeli jego rozwiązania uznane zostały za przedwczesne. Obok rządów prowincją doszły mu w tym czasie nowe zajęcia w różnych komisjach Episkopatu, Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonnych i w Archidiecezji Krakowskiej.

Zwolniony z prowincjalstwa zamieszkał w 1973 r. na rezydencji w Przegorzalążach, ale nie stracił nic ze swej energii i pomysłowości. Do dotychczasowych prac dodał jeszcze bardzo absorbujące zajęcie w małej poligrafii, którą własnym staraniem sprowadził i urządził. Oddał nią nieocenione usługi jezuitom polskim poprzez publikacje w języku polskim wielu dokumentów zakonnych (reguł, instrukcji, statutów, dekretów kongregacji generalnych), jak też Ćwiczeń Duchownych i zbioru nekrologów zakonnych. Wydał nadto

kilka własnych książek poświęconych Bożemu Sercu, modlitwie i pracy. Do ostatniego dnia żył swoim dziełem i martwił się o jego przyszły los.

Odszedł prawie nagle w szpitalu G. Narutowicza w Krakowie 10 marca 1986 roku. Dnia 14 marca mszy św. pogrzebowej przewodniczył ks. bp Stanisław Smoleński, pożegnał zmarłego homilią o. Bronisław Mokrzycki, a od bramy cmentarnej do grobowca kondukt pogrzebowy poprowadzili kard. Franciszek Macharski i bp Stanisław Smoleński. W pogrzebie brali udział liczni przedstawiciele różnych domów zakonnych obu polskich prowincji, dziękując Bogu za przykład życia poświęconego „Większej chwale Boga“ w osobie Ojca Stanisława.

Ludwik Grzebień SJ



TAJEMNICA POWOŁANIA

Zanim postanowił pozostać z Jezusem, długo zastanawiał się nad swoją decyzją. Co go pociągało? Nie potrafił odpowiedzieć, a jednak odkrywał w sobie pragnienie bycia bliżej Nauczyciela z Nazaretu. Wiele o Nim słyszał. Cuda, które czynił Jezus, wprawiały go w zdumienie, a prawdy, o których mówił ten Człowiek, zapalały jego serce. Coś go pociągało – tajemnica Jezusa zaczęła go fascynować. Ilekroć Go słuchał, znajdował odpowiedź na dręczące pytania. Mistrz mówił zawsze z dziwną mocą.

Któregoś dnia, wcześniej rano, gdy zarzucał sieć w jezioro razem ze swym bratem Andrzejem, usłyszał słowa Jezusa: *Pójdźcie za Mną, a sprawię, że staniecie się rybakami ludzi* (Mk 1, 17). Nigdy dotąd z Nim nie rozmawiał, choć bardzo tego pragnął. Ich spojrzenia spotkały się, a serce zabito mocniej. Była to godzina powołania, któremu do końca życia pozostał wierny. Andrzej też poszedł za Jezusem.

Zaczęła się wielka przygoda życia z Mistrzem. Piotr stał się uczniem, słuchał Jego nauk, uczył się Jezusowego sposobu życia. Doświadczał tajemnicy – odkrywał w Nim Boga, choć nie była to łatwa droga: prowadziła do przyjęcia tajemnicy krzyża. Właśnie Piotr jako jedyny z Dwunastu wyznał wiarę w Boże synowstwo Jezusa. Był to pod Cezareą Filipową (Mt 16, 16). Tam właśnie usłyszał obietnicę, że będzie Skądą dla Kościoła. Doświadczył też Piotr świętości Jezusa, czując swoją grzeszność i małość. Przyszła i taka chwila, kiedy przestał swojego Mistrza rozumieć. Gdy Jezus zapowiedział swoją mękę, Piotr *wziął Go na bok i zaczął Go upominać* (Mk 8, 32). Został za to surowo przez Jezusa skarcony.

Już kiedyś zwątpił w Niego, gdy Ten kazał mu iść po falach jeziora. Zaczął tonąć. *Czemu zwątpiłeś, małej wiary?* – usłyszał wyrzut Jezusa. Zbyt duża pewność siebie doprowadziła Piotra do trzykrotnego zaparcia się Mistrza. Gorzko nad tym ubolewał.

Ale właśnie jemu Pan po swoim zmartwychwstaniu powierzył misję przewodzenia Kościołowi. Zanim to uczynił, trzykrotnie pytał Piotra: *Czy kochasz Mnie?* (J 21, 17). Zapewnił Jezusa, że tak, a wyrazem tej miłości do Pana było niestrudzone głoszenie Dobrej Nowiny.

Dzisiaj także Jezus powołuje; wielu doświadcza tajemnicy wezwania przez Pana, podobnie jak Piotr. Warunkiem odpowiedzi na głos Jezusa jest umiłowanie Go, fascynacja Jego Osobą, a potem wsłuchiwanie się uważne w Jego słowa, uczenie się Jego sposobu postępowania.

Potrzeba na tej drodze wiele cierpliwości, ponieważ obok Góry Przemienienia i radosnego wyznania: *Panie, dobrze, że tu jesteśmy*, jest Góra Kalwaria – największa próba wiary, której każdy autentycznie powołany przez Boga wcześniej czy później doświadczy.

Na drodze powołania nie można być zbyt pewnym siebie – bo to zapowiedź klęski. Trzeba trwać na modlitwie, szukać najpierw Królestwa Bożego, doświadczać odrzucenia przez świat.

Są też chwile radości przebywania we wspólnocie ludzi, którzy oddawszy się Bogu, szukają wypełnienia Jego woli, chcą pomagać ludziom w odnajdowaniu drogi do Ojca w niebie. Jest to radość służby, radość miłości ofiarnej, nie szukającej siebie, otwartej na potrzeby świata pogrążonego w ciemności.

Powołany jest świadkiem, który doświadczył Bożego działania w sobie i nie może o tym milczeć, dlatego – podobnie jak Piotr – daje świadectwo o Jezusie. Chce we wszystkim szukać Boga, któremu powierzył bez reszty całe swoje życie.

Takimi ludźmi byli św. Ignacy Loyola, św. Maksymilian Kolbe, O. Jan Beyzym, błogosławiony Brat Albert Chmielowski i wielu innych, którzy poszli za Jezusem.

Marek Wójtowicz SJ



TRUDNA UMIEJĘTNOŚĆ ROZMOWY

Muszę się przyznać, że bardzo niechętnie podróżuję w suttannie. Nie zawsze także sam mówię, że jestem księdzem, chyba że ktoś to sam zgadnie, albo wprost mnie o to zapyta. Zaraz wyjaśnię, dlaczego.

Proszę wierzyć, ogromnie męczą pytania, które należałoby określić, jako „okolicznościowe na wypadek podróży z osobą duchowną“ w przedziale. Gdy wchodzisz, ludzie najpierw lustrują cię wzrokiem i o ile od razu nie wychodzą na widok osoby duchownej (byłem świadkiem!), to pozostają z tobą. Wtedy albo masz życzliwych „parafian“, którzy bawią cię przez całą drogę, albo skrępowanych tobą ludzi, albo wcale nie krępujących się tobą współpasażerów, posuwających się aż do kpin.

W najlepszym razie zarzucają cię pytaniami, czy cię nie męczy celibat, kiedy Kościół wreszcie dopuści rozwody i czy Pan Bóg może stworzyć taki kamień, którego sam nie mógłby unieść, itp. głupstwa. Może też paść pytanie w sprawie Oławy.

Wolę więc wejść w „rzeczywistość podróży“ bez tych uprzednich zaszufładkowań, nawet tych najlepszych. Najpierw niech widzą człowieka. Obserwuję ich. Czasem przez kilka godzin nikt z nikim nie nawiązuje rozmowy. Włączam się tylko wtedy, kiedy czuję, że to obu stronom jest potrzebne. Za

najcenniejsze uważam to, kiedy uda mi się z człowieka wydobyć człowieka, a i wydobyć go z samego siebie. Jeżeli nie mówimy o kryształach do przewiezienia za granicę, o cenach benzyny, o częściach zamiennych do auta, o tym, co gdzie trzeba wieźć i za ile – jest już dobrze.

Kilka dni temu próbowałem wsiąść do wagonu pociągu pośpiesznego, mając za dużo bagażu. Udało mi się wsiąść, a jakże, ale z jedną walizką za mało. Została ona na peronie, mimo, że wsiadło po mnie wiele osób i ostatnia śmiało mogła ją wziąć. Nie wzięła. Śmiano się ze mnie: *Panie, gdzie pan masz głowę?! Zjeździłem pół Europy, takie coś zdarzyło mi się po raz pierwszy. Pewnie muszę się już starzeć. Lepiej, że byłem wtedy bez sutanny... Pociąg zatrzymywał się dopiero po 45 km. Poprosiłem kierowniczkę pociągu, by może od razu maszynista elektrowozu zadzwonił do stacji, żeby mi ją zabezpieczono. Było to niemożliwe, ponieważ kierowniczka pociągu nie ma możliwości kontaktu z maszynistą w czasie jazdy. Nie żyjemy jeszcze, przynajmniej PKP, w erze krótkofalówek, a szkoda, bo maszynista powinien móc wiedzieć, co się dzieje w składzie, który za sobą wlecze. Zrobiła to dopiero po 45 km, gdy wysiadłem, aby wrócić po walizkę. W przedziale zakładano się, że jej już nie znajdę, że nie ma po co wracać. Niezależnie od maszynisty, zadzwoniłem do stacji wyjazdu z informacji tej stacji, na której wysiadłem. Po 15-tu próbach przebicia się przez ciągle zajęty telefon, wreszcie skok szczęścia pani z informacji: *Jest, panie, jest! Czeka na pana, niech pan zaraz tam jedzie, ależ ma pan szczęście! Stała przez niemal gół godziny na peronie, zanim nie wzięto jej do przechowalni bagażu.**

Niosąc pozostały bagaż, mijam staruszkę, która przygląda się moim wysiłkom. Natychmiast ofiarowuje mi pomoc. – *Ależ, pani kochana, kto tu komu ma pomagać, pani w tym wieku chce pomagać mnie?! – Ależ tak, widzę, że pan potrzebuje pomocy, chodźmy.* Jedziemy razem w tym samym kierunku, ona wysiada także na stacji, do której wracam, niesie ze mną bagaż aż do przechowalni, razem stwierdza, że odyskuję walizkę i dopiero wtedy się żegna. Wcześniej, w pociągu, znalazłem jej miejsce siedzące. Siedzi chwilę, ale potem rezygnuje z ciepła i wychodzi na korytarz. – *Wo!ę*

pogadać z panem na stojąco, niż siedzieć tam w ciepłe z tymi karampukami, którzy nie gadają do siebie ani słowa. Ma 78 lat. Ale przecież nogi panią rozboleją! – Co pan się martwisz o moje nogi! One jeszcze w zeszłym roku doszły pieszo w pielgrzymce do Częstochowy! To pokolenie jest nie do zdarcia... Również w bagażowni, po pożegnaniu mojej 78-letniej pomocniczki znajduję LUDZI. Mój wypadek pozwolił mi tego pogodnego ranka spotkać cały łańcuch ludzi, którzy nie potraktowali mnie „jak zwykle“. Widzieli we mnie „tylko“ człowieka i pomogli mi, tworząc łańcuch dobroci, prowadzący do szczęśliwego zakończenia przygody. O, z pewnością, gdybym był w sutannie, łańcuch ten byłby może dłuższy i liczniejszy, ale nie miałbym tej samej satysfakcji, że okazali się wielcy mając do czynienia „tylko“ ze „zwykłym“ człowiekiem.

Innym razem, kilka tygodni temu, widzę na brzeżku ogrzewczym korytarza wagonu siedzącego chłopca w mundurze Obrony Cywilnej Kraju. Po zjedzeniu prostej kanapki, wstydliwie wyciąga z torby ilustrowaną książkę, którą następnie czyta. Próbuję odgadnąć jej treść z odległości 3 metrów. Jest to książka o II Podróży Jana Pawła II do Polski. Chłopak czuje na sobie mój wzrok i w pewnym momencie patrzy na mnie. Uśmiecham się do niego. Odpowiada mi niepewnym uśmiechem. Potem miejsce w przedziale się zwalnia i możemy usiąść na dwóch wolnych miejscach razem z jakąś rodziną, która jedzie na wczasy do Zakopanego. Wywiązuje się rozmowa, w czasie której dwaj młodzi synowie i córka, siedzący naprzeciw coś do siebie szepczą i nawet trochę się podśmiewają z tego z OCK i ze mnie. Wkrótce jednak nawiązujemy jakiś kontakt i – jakby w geście przeprosin – córka częstuje nas kawałkami pomarańczy, podanymi na grającym głośno magnetofonie. Rozmawiam przede wszystkim z matką. Z czasem, nie „demaskując się“ (ona też mnie o nic nie pyta, pewnie już wie), poruszamy tematy, których zameżna kobieta i matka, nie porusza z byle nieznanym. Czuję przy sobie z drugiej strony chłopaka z OCK, który chłonie każde moje słowo. Matka spontanicznie, patrząc na moje bagaże, przyrzeka mi pomoc starszego syna. Wywlekam bagaże wcześniej, jeszcze przed dojazdem do stacji. Nagle pojawiają się wokół mnie obaj synowie i chłopak z OCK.

Chcą mi towarzyszyć na platformie i pomóc w wysiadaniu. Widzę serdeczne błyski w oczach OCK-owca. Jest w nim coś braterskiego, to musi być jakaś serdeczna dusza, która nie znalazła sobie innego zawodu... Nie padło między nami słowo o Bogu, o książkach, o Kościele, ale mówiliśmy praktycznie właśnie o tym wszystkim. Ludzie są spragnieni rozmów głębszych, niż codzienne sprawy, niż zarobki, renty, kłopoty w pracy i w domu. Ale kto potrafi ich na te tematy naprowadzić? Czasem dzieje się to na podobieństwo św. diakona Filipa, który dosiadł się do dworzanina królowej Kandaki (Dz 8, 25-40).

Nauczyć się trudnej umiejętności rozmowy? Tak, ale przede wszystkim nauczyć się dobroci serca, która w ogóle umożliwia wszelką rozmowę. Trzeba po prostu ludzi lubić. Trzeba w nich widzieć człowieka, odkryć go, wydobyć, ucieszyć go odkryciem mu jego samego. I ucieszyć siebie faktem, że takie coś się udaje. Aby to było możliwe, nie można przystępować do tej rozmowy z pozycji „siły”. Jeżeli wkraczam w rozmowę „w mundurze”, trudniej mi przekonać rozmówcę, że nie pragnę przemawiać jako mocniejszy. Ktoś może się wzdragać na to, co w tej chwili mówię, ale sutanna, habit, należą do ubiorów „mocnych”, budzących respekt, stwarzających dystans, niekiedy tak mocny, że nie sposób nawiązać rozmowy. Wystąpienie z pozycji „słabej” ułatwia samą rozmowę, pozwala jej wzrastać bez szoku, stopniowo, w miarę coraz lepszego poznawania swego rozmówcy. Nie narzuca na początku niczego. Nieraz myślę, jak Bóg stał się dzieckiem. Wśliznął się „z pozycji słabości” w historię świata. Wcześniej rozmawiał z „pozycji siły”, aż drżała Góra 10-ciu Przykazań. Teraz, przez Jezusa, nawiązał bliższy kontakt, aby poprzez to, co ludzkie, doprowadzić do poznania tego, co Boże.

Boże, naucz nas trudnej umiejętności rozmowy z ludźmi, abyśmy umieli z nich i z nas samych wydobywać dobro. Ono w ludziach jest, ale ukryte w głębi; tak jak i złoto nie leży na wierzchu, lecz aby je znaleźć, trzeba się natrudzić. A potem widać, że było warto.

Stanisław Pyszka SJ

Z PRZEMÓWIENIA JANA PAWŁA II DO JEZUITÓW
(27 II 1982)

„W ciągu historii we wszystkich częściach świata Towarzystwo Jezusowe było obecne ze swoimi synami porwanymi zapałem, zbrojnymi w cnotę, wyposażonymi w wiedzę oraz wiernymi nakazom ich głowy - Namiestnika Chrystusowego.

Święty Ignacy i jego pierwsi towarzysze oddali siebie do dyspozycji papieża wiążąc się z nim specjalnym ślubem. Ze względu na tę znamioną cechę waszego Zakonu Kościół oczekuje od was dostosowania różnorodnych form tradycyjnego duszpasterstwa, które i dzisiaj nie straciły na wartości. Spełnicie te oczekiwania zabiegając o odnowę życia duchowego wiernych, wychowując młodzież, formując księży, zakonników i zakonnice, działając na misjach; jest to jednoznaczne z katechizacją, przepowiadaniem słowa Bożego, krzewieniem nauki Chrystusowej, chrześcijańskim przenikaniem w sferę kultury świata, który dąży do podziału i przeciwstawienia nauki wierze. Posługiwaniem kapłańskim we wszystkich autentycznych formach działajcie na rzecz ubogich, uciśnionych, zepchniętych na margines. Nie należy zapominać o nowych środkach duszpasterskich, z których korzysta współczesne społeczeństwo, jak prasa czy środki masowego przekazu. Towarzystwo powinno udoskonalić dotychczasowy sposób wprzęgnięcia ich w służbę apostołską.

Kościół oczekuje od jezuitów skutecznego udziału we wprowadzaniu w życie uchwał Soboru Watykańskiego II i pragnie, by interesowali się oni coraz bardziej ekumenizmem, pogłębianiem kontaktów z religiami niechrześcijańskimi, studiami dotyczącymi zjawiska ateizmu dającego tak wiele do myślenia oraz działaniem na rzecz sprawiedliwości“.

WSPÓŁCZEŚNI MĘCZENNICY JEZUICCY

- 1.12.1973 Br. Alfredo Pérez Lobato, urodzony w Regueras (Hiszpania) 15 sierpnia 1937 r., murarz, zastrzelony w El Guera (Czad).
- 23.05.1976 Br. Nicolas de Glos, urodzony w Cannes (Francja) 10 lutego 1902 r., diecezjalny inspektor szkolny, zabity nożem w N'Djamena (Czad).
- 12.10.1976 O. Joao Bosco Burnier, urodzony w Jiuz de Fora (Brazylia) 11 października 1917 r., misjonarz, zabity w Ribeiro Bonito (Brazylia).
- 6.02.1977 Br. John Conway, urodzony w Tralee (Irlandia) 25 kwietnia 1920 r., kierowca, rozstrzelany w Musami (Zimbabwe).
- 6.02.1977 O. Martin Thomas, urodzony w Sidcup (Anglia) 21 kwietnia 1932 r., przełożony domu, rozstrzelany w Musami (Zimbabwe).
- 6.02.1977 O. Christopher Shephard-Smith, urodzony w Tanzanii 2 stycznia 1943 r., socjolog, rozstrzelany w Musami (Zimbabwe).
- 12.03.1977 O. Rutilio Grande, urodzony w El Paisnal (Salwador) 5 lipca 1928, proboszcz, zastrzelony w El Paisnal (Salwador).
- 15.01.1978 O. Desmond Donovan, urodzony w Leeds (Anglia) 10 października 1927 r., pedagog, porwany w Makumbi (Zimbabwe).
- 27.06.1978 Br. Bernard Lisson, urodzony w Bowallno Kreis Oppeln (Polska) 21 sierpnia 1909 r., mechanik, rozstrzelany w Magondi (Zimbabwe).
- 27.06.1978 O. Gregor Richert, urodzony w Tannsee (RFN) 10 maja 1930 r., proboszcz, rozstrzelany w Magondi (Zimbabwe).
- 14.07.1978 O. Bernard Darke, urodzony w Londynie 19 lipca 1925 r., fotograf, zabity nożem w Georgetown (Gujana).
- 26.12.1978 O. Gerhard Pieper, urodzony w Berlinie 19 czerwca 1940 r., biolog, rozstrzelany w Kangaire (Zimbabwe).
- 24.02.1979 O. Francis Louis Martinsak, urodzony w Export (USA) 12 listopada 1912 r., kapelan, zabity w Mokame (Indie).
- 7.03.1980 O. Mathew Monnaparambil, urodzony w Arakulam (Indie) 14 czerwca 1938 r., proboszcz, zabity w Burham (Indie).
- 22.03.1980 O. Luis Espinal, urodzony w Manresa (Hiszpania) 4 lutego 1932, dziennikarz, męczony i zastrzelony w La Paz (Boliwia).
- 13.04.1981 O. Godofredo Alingal, urodzony w Dapitan (Filipiny) 24 lutego 1922 r., proboszcz, zabity w Kibawe (Filipiny).
- 2.08.1981 O. Carlos Pérez Alonso, urodzony w Briviesca (Hiszpania) 24 października 1936, kapelan, zginął w Gwatemali.
- 28.12.1983 O. Francesco Saverio Chu, urodzony w Shanghai (Chiny) 1 grudnia 1913 r., zmarł w obozie pracy w Chinach.
- 14.03.1985 O. Klaus Kluiters, urodzony w Holandii 25 marca 1940 r., zastrzelony w Libanie.